

ŁÓDZKIE 10 groszy.

ECHO

WIECZORNE

Kumer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.



J. E. Ks. Biskup Wincenty Tymieniecki, odwiedza jako arcybiskup diecezji, z okazji świąt Bożego Narodzenia szpitale łódzkie gdzie rozdaje podarki gwiazdkowe i udziela chorym błogosławieństwa.

Chwała Bogu na wysokościach, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli!

Znowu zaświta symboliczna gwiazdka nadziei, która zwiastowała swego czasu ludzkości wyjście z ciemnych bezdroży rozpaczliwego błądzenia i szukania, na jasny szlak wiekuistej prawdy. Zapomni my na chwile o wszystkich troskach i smutkach dnia powszedniego i łamiąc się staropolskim zwyczajem opłatkiem, odrzucimy wspomnienia o krzywdach i urazach szarego życia codziennego, przyrzekając w radosnym, a zarazem smutnym uśmieszku rozpocząć inne, lepsze życie, które i nam samym i innym przyniesie zadowolenie i szczęście.

Niema jednak w Polsce człowieka, który w tej uroczystej chwili nie pamiętał także o całości społeczeństwa i państwie. Nigdy jeszcze przedtem, mimo, że niejedno już przeżyliśmy w ciągu siedmiu lat naszej niepodległości, świadomość wspólnej zależności od siebie wszystkich

warstw i poczucie koniecznej solidarności nie uwydatniło się z taką wyrazistością, jak właśnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Okazało się, że niema w Polsce wrogich obozów, któreby mogły żyć nie zależnie od siebie, lecz, że jesteśmy jedną wielką rodziną, której dzieci są mądrzejsze i prostsze, biedniejsze i bogatsze, lepsze i gorsze, ale mimo wszystko skazane na wzajemną pomoc i solidarną współpracę.

Musieliśmy się przez siedem lat borykać, walczyć z urojonymi wrogami we własnym społeczeństwie, aby wkońcu dojść do ciężkich ofiarach do zrozumienia tej wielkiej prawdy. Wiemy teraz wszyscy, że możemy dążyć różnymi drogami do utrwalenia wspólnego dobra, ale są granice, których bezkarnie przekroczyć nie wolno, albowiem za nimi leży ciemna przepaść nędzy i niewoli.

Zrozumiał to nasz sejm, który mimo wszystkie stawiane mu zarzuty, nie jest niczem innym, jak miniaturowa fotografia całego społeczeństwa i stworzył rząd, którego hasłem jest wydobyć nas z marni, w jakiej znaleźliśmy się wskutek błędów ubiegłych lat.

Jest to akt „ludzi dobrej woli”, którym „pokój” przyrzeka prastara pieśń aniołów. Społeczeństwu nie pozostaje nic innego, jak pójść za tym przykładem i zdobyć się na podobny akt dobrej woli.

Łamiąc się opłatkiem, pamiętajmy też o naszej szerszej rodzinie, o ojczyźnie, która domaga się od nas zgody i współpracy. Możemy być pewni, że dotrzymanie obietnic sobie dziś składanych przyniesie nam wszystkim oddawna oczekiwane szczęście i pokój.

ZGON 109-LETNIEGO STARCA.

Z Podzamcza, koło Możdżenicy donoszą: W tutejszej gminie zmarł owczarz Franciszek Wreszko w 109 roku życia. 85 lat pełnił służbę jako owczarz w rozmaitych majątkach, mając 102 lata przeżył pracę. Ostatnie swe lata był utrzymywany przez gminę i cieszył się zdrowiem do ostatnich chwil życia.

KATASTROFA PODCZAS „GWIAZDKI”

Nowy Jork, 24 grudnia. (United Press). W miasteczku Erie w Pensylwanii wczoraj w czasie uroczystości gwiazdkowej, urządzanej przez pewien dziennik, w której brało udział przeszło 5.000 dzieci, zalała się trybuna. Powstała panika, w czasie której troje dzieci zostało zdeptanych na śmierć, a liczne dzieci odniosły ciężkie obrażenia.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

London	41,65
Nowy-York	8,58
Paryż	31,42
Praga	25,41
Szwajcaria	165,68

Druga przedg. warszawska.

Dolar 9,25 w płaceniu

Tendencja mocniejsza.

Zaryth.

N. York	5,17 ^{3/4}
London	25,11 ^{1/4}
Berlin	123,30
Paryż	19,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 8,50.

Tendencja mocniejsza. Podaż zmniejszona.

Apel „Łódzkiego Echa” znalazł oddźwięk w sercach, czułych na niedolę bliźnich.

Komitet obywatelski niesienia pomocy bezrobotnym uchwalił jednogłośnie przeznaczyć dwa grosze z biletów tramwajowych na fundusz dla bezrobotnych. Rada Miejska odbędzie we wtorek nadzwyczajne posiedzenie w tej sprawie.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie obywatelskiego komitetu niesienia pomocy bezrobotnym, zwołane przez prezydenta Cynarskiego. Główną sprawą którą komitet miał się zająć, była kwestia podniesienia ceny biletów tramwajowych o dwa grosze, aby tą drogą uzyskać stałe fundusze na zwalczanie klęski społecznej, jaka w niebywałych rozmiarach nawiedziła robotniczą Łódź.

Apel „Łódzkiego Echa Wieczornego” skierowany pod adresem łódzkiego społeczeństwa i sfer urzędowych nie pozostał zafem bez skutku. Dzięki inicjatywie ludzi, którym los bliźnich nie jest obojętny doszło do skutku zebranie i znajdują się wkrótce pieniądze na pokonanie najjaśniejszych widoków nędzy.

Ludzie ci, skupieni w obywatelskim komitecie pomocy bezrobotnym, nie czekając na kroki odciepałych nieco przedstawicieli do tego powołanych, tuż przed świętami powzięli uchwałę, która całą akcję pomocy stawia na nowej i trwałej podstawie.

Debaty nad projektem były długie i gorące, wkońcu jednak jednogłośnie uchwalono podwyższyć cenę biletów tramwajowych o dwa grosze. Uchwała ta niema wprawdzie jeszcze formalnego znaczenia ze względu jednak na udział w komitecie przedstawicieli władz i urzędów, jakoteż organizacji społecznych, można być pew-

nym, że zostanie ona zatwierdzona przez Radę Miejską.

W poniedziałek odbędzie się w magistracie konferencja dyrektora tramwajów miejskich i prezydium magistratu, na której zostanie ustalony sposób pobierania podwyżki dwugroszowej i rozrachunku. Spodziewać się należy, że dyrekcja tramwajów stanie na obywatelskim punkcie widzenia i doloży ze swej strony starań, aby akcja zapoczątkowana przez komitet nie uległa opóźnieniu lub niepotrzebnym utrudnieniom formalistycznym lub innym.

Prezes Rady Miejskiej, p. dr. Fichna, zwołuje na wtorek, dnia 29 b. m. nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej, które ostatecznie uchwali projekt; na podsta-

wie uchwały Rady Miejskiej magistrat i dyrekcja tramwajowa będą mogli projekt zrealizować.

Sumy, jakie stać będą wpływały do komitetu można określić cyfrą 2000 do 3000 złotych dziennie. Kwota ta naturalnie nie wystarczy do zupełnego zaspokojenia potrzeb, ale nie ulega wątpliwości, że przyczyni się ona wydatnie do zmniejszenia nędzy, panującej wśród bezrobotnych. Stałość wpływów z tego źródła pozwoli też ułożyć plan działania na dłuższą metę.

W każdym razie bezrobotni mogą się pocieszyć nadzieją, że po świętach los ich znacznie się polepszy.

W UROCZYSTYM DNIU, TAK DROGIM SERCU KAŻDEGO POLAKA, WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, PRENUMERATOROM ORAZ SYMPATYKOM NASZEGO PISMA, SKŁADA SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIAT”

REDAKCJA „ŁÓDZKIEGO ECHA WIECZORNEGO”.

PROCESJA WSPOMNIENI I GŁĘBOKICH WZRUSZEŃ.

Przy opłatkach.

Boże Narodzenie należy nie tylko do świąt w piękne tradycje najbogatszych, ale też do dni najweselszych i najmiłszych.

Wigilijna ucztą wspólną z rodziną i domownikami, długo w noc tę jedyną i cudowną przeciągającą się biesiada wśród radosnych śpiewów i gawęd, spowitych w kolorowe światła chojn obwieszonych zabawkami i łakociami, dziecianną uciechą rozbawione serca, bijące żywo zgodnym rytmem rozigranej pogody, rzuwony szelesz łamanych opłatków, na które spadają łyż rozczulenia i krzepiącej radości-otuchy.

Oczarowuje nas procesja wspomnień i głębokich wzruszeń dawnych lat młodych najmłodszych, te wszystkie święta, spędzone u obcych, za domem, w okopach o-

krutnej pani-wojny, to znów dzieckiem u staruszek-babci, która tak się nami zwykła cieszyć serdecznie.

Do dziś dnia też pamiętamy tę babunię, wpatrzoną daleko — daleko i uśmiechającą się dziwnie łagodnie. Nieraz sfałszuje nam przed oczami i kołi nasze zgrzyoty i troski — niepowodzenia, hojnia i dobroćliwa babusia, która śmiać nigdy nie przestawała, bo jeszcze w chwilę po wigilijnym naszym przyjeździe kończyła w pośpiechu osłaniać pas włóczki, jako gwiazdkowy podarek dla któregoś z wnucząt.

Raz po raz kołyszemy się po rzece czarodziejskich obrazów, że znówu dziećmi bawimy się w ojcowskiej chacie, rozśpiewanej koledami. Widzimy się w oknie, wpatrującej pierwszej gwiazdki-zwia-

stunki i hasła cudu: otwarcia drzwi do po koju, w którym pośród powodzi światła stała choinka w całej krasie, błyszczących palasików, pozłacanych owoców, rozświetlonych plomyków barwnych świeczek, najwyszukańszych lalek i bajecznie ilustrowanych książek.

O ojcie, matko, znówu jesteśmy ze sobą, razem i łyż nam ciekna, łyż — czarodzieiki, których nie trzeba się wstydzic. Polyskującym okiem synowskiej miłości śledzimy chciwie krzającą się szparko kroki matuli. Dziś bowiem wszyscy zasiedli do jednego, prócz bieluchą jak śnieg obrusa, jeszcze sianem krytego stołu i mama sama uwija się, krząta, podaje, a my śpiewamy, koledujemy matczynemu sercu na poclechu. Lu

Jaką będziemy mieć pogodę na święta?

Pomimo przepowiedni mrozów i śniegów na święta Bożego Narodzenia, zdaje się, że będziemy mieli stosunkowo ciepłe święta, najwyżej z lekkim przymrozkiem. Oby tylko święta nie były „po wodzie”, bo w takim razie, według tradycji, Wielka noc miałaby być „po lodzie”. To też projekty kuligów, oraz wycieczek narciarskich, niezbyt dobre mają perspektywy.

Ocieplenie temperatury zaznacza się również w środkowych i południowych Włoszech, gdzie wieje obecnie siroco. Za to we Włoszech północnych panują ciągle jeszcze ostre chłody. W Mediolanie padał przez cały dzień śnieg. W Asti temperatura spadła poniżej 20 st. Mniejsze północno-włoskie jeziora okryły się warstwą lodu. Onegdajszą temperaturą w Rzymie wynosiła plus 16 stopni ciepła, w Medjolanie spadła poniżej zera, w Wenecji dwa stopnie ciepła, we Florencji 11 stopni ciepła, w Neapolu 7 stopni ciepła.

WIARA W PRZYSZŁOŚĆ.

Leopolis „semper fidelis”.

Gdy tak zasfanawiałem się o czemby tu do gwiazdkowego numeru pięknym, wesołym, podnoszącym serca a równocześnie śnie prawdziwym napisać i gdy mi tak trudno było znaleźć coś, co by odpowiadało tym warunkom, wzrok mój padł na stronę pewnej lwowskiej gazety. I tam wyczytałem rzecz, która od razu cały swój pesymizm i zgorzkniałość, w jakie wszyscy przeważnie popadliśmy zmienić w optymizm i radosną nadzieję. Oto wyczytałem tam listę tych wszystkich Lwowian, którzy zanieśli w ofierze swe złoto i srebro na rzecz skarbu polskiego. Są to w przeważnej części urzędnicy!

Zważmy tylko te dwa fakty. W roku pańskim 1925, gdy zdawało się, że wszelki autorytet, wszelkie zaufanie do swego państwa upadły, gdy fatalni władarze dobre imię państwa wystawili na największy szwank i poniżenie, w tej oto chwili zwątpienia znaleźli się ludzie, którzy czynem stwierdzają, że wierzą!

Czy może być piękniejszy hołd złożony Temu, który poniżył się do ziemskiego bytu dla idei! Pomimo ciemności, oni wi dza oczyma duszy światło, gdy ponura burza zimowa się rozszalała — oni wierzą w słodki majowy poranek, naprzekór wszystkiemu złu, naprzekór wszystkim lo-

stron, defraudantom i korupcyjniom, łapownikom, wiwatowiczom, rycerzom fra zesu i przemysłu, panom w delikatnych rękawiczkach i grubej skórze, monopolistom i dzierżawcom mienia państwowego. Oni wierzą w Polskę i nie wahają się oddać resztki dobra swemu państwu.

To samo państwo zdawało się i obcięto im pensje, zredukowało ich, naraziło ich na głód i nędzę — oni mimo wszystko, ci lwowscy urzędnicy, zawsze wierni, zawsze posłuszni, zawsze na straży, zawsze gotowi do poświęcenia!

Co przepowiadają astrologowie na 1926 r.?

Amerykański prorok Reidte zapowiada na dzień 6 lutego 1926 roku koniec świata. Wprawdzie wieścił on już to samo ze szlego roku i nawet cały szereg osób przy gotował się na ten dzień ostatni, ale potem okazało się, że prorok pomylił się o rok. Miejmy nadzieję, że i tym razem oka że się jakaś pomyłka w rachunku.

Znany astrolog niemiecki A. Grimm ze stawia prorocтва dla poszczególnych krajów. Rok 1926 ma Niemcom przynieść bolszewicka rewolucja, która trwać będzie lata całe. Francja zerwie z jednym z państw sprzymierzonych stosunki dyplomatyczne Anglia przeżyje powstanie kolonialne, w Rosji przyjdzie do głosu partia carystyczna, a cały szereg państw straci swoją niepodległość.

W polskim reku — polska zabawka.

Każdy sezon ma swoje sprawy, które przypominają się szerszej publiczności. A więc sezon świąteczny, szczególnie w czasach dzisiejszych, poza smutnymi refleksjami o „obżarstwie”, „opilstwie” znowu wola do nas: polskiemu dziecku dać polską zabawkę.

Sprawa zabawki polskiej łączy się wogóle z przemysłem artystycznym w Polsce. Przemysł ten był u nas jedna z tych gałęzi życia kulturalnego, które przez lata niewoli leżały prawie zupełnie odłogiem. Słaby rozwój naszego przemysłu wogóle zmuszał do sprowadzania miedzy innymi i zabawek z zagranicy. Przywożona tandeta niemiecka popsuła doszczętnie gust naszej publiczności, oddalając ją w ten sposób od kultury polskiej.

Dopiero w chwili wskrzeszenia Polski powstał żywiołowy pęd do wyzwolenia kulturalnego; i wówczas zwrócono uwagę miedzy innymi na zabawkarstwo. Pęd ten umożliwił powstanie w kraju wytwórni zabawkarstwa artystycznego o charakterze wybitnie polskim.

Artyści, którzy z radością i zapalem staneli wówczas do pracy na wezwanie przemysłowców, przebojem zdobyli znanie nierowaną publiczność dla swych zabawek, z których uczynili prawdziwe perły zdobnictwa.

LOS POLSKIEJ ZABAWKI ZALEŻY OD POLSKIEGO DZIECKA.

Przyszła kolej i na ulepszenie produkcji. Posiadający odpowiednie środki niektórzy z polskich fabryk zabawek osiągnęli możliwość konkurencji z importem niemieckim, który tak zachłannie opanował rynek polski.

Dotychczas wre ta walka, a świadkiem je: dziecko polskie. Jakaż więc zabawka ma się znaleźć w jego rękach: tandeta niemiecka, czy śliczna zabawka polska. O ile wszyscy zgodnie potrafimy odpowiedzieć na to pytanie, o tyle nie wszyscy postępujemy po myśli naszej odpowiedzi.

Zabawka niemiecka, lichy świecidełko, wciąż jeszcze „przystraja” nasze w pol-

skich lasach wyrosło drzewko polskie.

Wprawdzie wysokie cło utrudnia obcy import i siła rzeczy potęguje rozwój naszego zabawkarstwa, to jednak potrzebne jest nadewszystko poparcie całego społeczeństwa.

SAMI NIE WIECIE, CO POSIADACIE!

Bo pomyślcie: zabawka polska jest na gradzana na wystawach międzynarodowych, zabawke polska kupuje Ameryka, Szwecja, Rumunia i inni, a w kraju własnym spotyka się z niedocenieniem swoich?

Czyż którykolwiek z obcych przemysłowców zabawkarskich może się poszczycić współpracą tak wybitnych sił, jak prof. pol. Warszawskiej S. Nowakowski, albo prof. Warsz. Szkoły Sztuk Pięknych E. Trojanowski?

Opowiadał nam jeden z dyrektorów fabryki zabawek: „Amerykanie zobaczywszy nasze ruchome zabawki, wyobrażając sobie górala, konika, starego chłopca, żołnierza i t. d. byli zachwyceni. Swój zachwyt wyrazili w dużym zamówieniu na te zabawki, prosząc o nadanie figurkom fizjonomiki amerykańskiej”.

Tyle o zabawce polskiej. Oceńcie, co inni, obcy, już dawno ocenili!

„Karnawał za pasem”.

Jak nasze panie będą się stroiły na wieczorne zabawy?

Oddawna już moda, do sukien wieczorowych przystosowana, nie błyszcziała tak świetnie, jak teraz, w czasach „oszczędnościowych” i trudnych.

Skromne futerałki, których jedynym bogactwem były ładne ramiona kobiece, poszły w zapomnienie. Na ich miejsce przyszedły bogate, zwiewne sukienki, z których najskromniejsza nie może się obyć bez haftów z perełek i paciorków, lub bez falbar z koronek tak zw. „metalowych” ze złota lub srebra. Światła elektryczne po tysiącokroć odbijające się w tych błyszczących haftach podwajają ich świetność. Krój tych sukien różni się właściwie niewiele od zeszłorocznych. Góra została bez zmiany, powyżej kolan tylko fałdy sukienki rozścielają się w duży cłoche lub w wachlarze.

Materiałów różnorodność ogromna. Lamy i złotogłowie mniej nadające się do haftów, mniej będą w tym roku noszone, za to wszelkie inne jedwabie mogą być użyte na każdą suknie wieczorową, byle

była modnie skrojona i haftem przybrana.

Hafty te rozmieszczone są różnie, zależnie od upodobania; ładnie wgląda sukienka mająca całą górę zahaftowaną w gęsty dzień, metalowymi paciorkami, tworząc rodzaj pancerzyka, dół zaś przybrany futrem. Do ożywienia sukien najmocniejsze są w tym roku wszelkiego rodzaju frendzle, jedwabne, metalowe, szklane, oraz futra.

ŚMIERĆ TURYSTY W TATRACH.

Zakopane, 24 grudnia. W dniu wczorajszym wybrało się dwóch turystów z Zakopanego w góry. Za Hałą Gąsienicową na Liljowie spotkali ich wieczorny mroźny hały wiatr. Jeden z turystów, niejaki Bystan, słuchacz Politechniki Warszawskiej poniósł śmierć na rękach kolegi z powodu silnego mrozu. Kolega zmarłego dziś rano dał znać o wypadku do Zakopanego. Pogotowie ratunkowe wyruszyło dzisiaj w góry. Do tej pory bliźszych szczegółów brak.

GEN. MALCZEWSKI DOWÓDCA D. O. K. WARSZAWA.

Z Warszawy telefonują: Z powodu nominacji gen. Sikorskiego dowódcą DOK. Lwów, w miejsce gen. Malczewskiego, przechodzi gen. Malczewski na dowódcę O. K. Warszawa. Gen. Ko narzewski, dotychczasowy dowódca O. K. Warszawa, objął, jak wiadomo stanowisko szefa administracji armii.

PROGRAM ŚWIATECZNY „SOKOŁA”.

W dniu 26 b. m. dla członków i ich rodzin o godz. 7-ej wieczorem zostanie urządzona herbatka z tańcami. Dnia 27 b. m. o godz. 2 i pół po poł. dla dzieci i do rastającej młodzieży sokolej „Choinka” i o godz. 6-ej wieczorem herbatka z tańcami dla członków i ich rodzin.

Strzały na ulicy Kilińskiego.

Jeden z bandytów schwytany.

Dzisiejszej nocy około godz. 3 poster. XI komisariatu Matuszkiewicz, obchodząc swój rewir, zauważył czterech osobników okradających sklep spożywczy Franciszka Królikowskiego przy ul. Kilińskiego nr. 167.

Na wszczęty alarm złodzieje zaczęli uciekać. Posterunkowy dobył rewolweru i strzelił.

Bandyci odpowiedzieli wówczas salwa

strzałów. Zaalarmowany tem konny patrol wszczął pościg i jednego z bandytów schwytano.

Jest to niejaki Józef Drozdow z Brześcia Litewskiego.

Znaleziono przy nim rewolwer 9-ciostrzałowy oraz kilkadziesiąt naboł.

Za zbliżymy prowadzi poszukiwania Urząd Śledczy.

Zwyczajne wigilijne w różnych stronach globu ziemskiego.

Żadne święto chrześcijańskie nie jest obchodzone tak uroczysto, a zarazem tak rozmaicie w różnych stronach świata jak Boże Narodzenie.

Choinka, zwyczaj niemiecki, przeszedł do krajów słowiańskich, do Anglii, a nawet do Ameryki Północnej. Według panującej tam legendy, św. Mikołaj, patron grzesznicy, dzieci, pod postacią karzełka, okrytego futrami, w noc wigilijną wchodził kominiem do mieszkań i dawał rozmaite zabawki.

CO KRAJ TO INNY OBYCZAJ.

Wieczór wigilijny święcony bywa w Ameryce innym zwyczajem. We wszystkich prawie hotelach, restauracjach i kawiarniach rozdawany jest w tym dniu darmo doskonały puncz jajeczny. Na tydzień przedtem wywieszane są w tych lokalach dotyczące zaproszenia.

Korzysta z nich mnóstwo osób, a mają prawdziwą uciechę z jedzenia, gdyż gospodarze przesadzają się w częstowaniu przy smakami. Pod koniec śniadania podają puncz, przyrządzony z mleka, jaj, wódki i korzeni.

Dzień wigilijny jest w Ameryce Północnej uważany za bardzo szczęśliwy do zawierania związków małżeńskich. Nigdy też nie odbywa się tam tyle ślubów co w tym dniu.

NAWET PTAKI PROSZONE SĄ DO STOŁU WIGILIJNEGO.

W Anglii niema naszej pięknej wigilijki, ani łamania opłatkiem. Przybranie choinki z zapalonemi świeczkami, z rozłożonemi podarkami staje się tam coraz powszechniejsze, ale w wielu domostwach ma to miejsce nie w wigilijny wieczór, lecz w sam dzień Bożego Narodzenia.

Piękny obyczaj wigilijny panuje w Norwegii: tam ptaki bywają „zapraszane do stołu”. Przed domami stawiają na słupach deseczki, podsypane obficie ziarnem, aby i Boże śpiewaki mogły brać udział w radości z powodu narodzenia Chrystusa.

„POŁUDNIOWA CHOINKA”.

Na greckiej wyspie Chios w dniu wigilijnym dzieci biegają z piosenkami od

domu do domu i otrzymują orzechy, figi, rodzyunki itp. Mieszkańcom tej wyspy nad morzem Egejskim znane jest Boże Drzewko; przystrajają je nie rodzice dla dzieci, lecz dzierżawcy i czynszownicy dla właścicieli ziemskich. Na dużym precie przywiązują oni gałązki drzewa oliwnego, mirtu i pomarańczy, wtykają w nie anemony, geranie, oraz inne kwiaty sezonowe i tę „południową choinkę” obwieszają różnymi owocami.

W pierwszy dzień świąt ze trzystu czynszowników zjeżdża z okolicznych wiosek z takimi gałęziami w ręku; do siodeł mają przytroczone po parę sztuk drobbu. Przed domem właściciela gruntu zatykają gałęzie, następnie czernią dla

niego ze studni tyle wody, ile potrzeba na święta. Za ten podarek i za tę usługę otrzymują suty obiad i podarunki.

POD BŁEKITNEM NIEBEM NEAPOLU.

Nigdzie na świecie wieczór wigilijny nie jest obchodzony tak hałaśliwie i wesole, jak w Neapolu — fajerwerki, pochodny z palcem się luczycem, iluminacje do mów i gmachów, ruch, gwar, śmiechy, przerywane są głosem dzwonów, wzywających wiernych na Pasterkę.

NA MSZĘ PIERWSZYCH KURÓW...

W Hiszpanii panuje zwyczaj, niepraktykowany w żadnym innym kraju: w noc

wigilijna, gubernator wojskowy Madrytu, oraz innych większych miast gwiazdka wiewienia wojskowe i obdarza wolnością najmniej winnego przestępcę. Z nadejściem zmroku, przed obrazami Matki Boskiej zapalone są świeczki, wszyscy czuwają, aby o świcie udać się na mszę pierwszych kurów, jak w Hiszpanji nazywają Pasterkę.

Po nabożeństwie Hiszpanie palą ogień, strzelają z moździerzy, śpiewają i tańczą po ulicach, a swoją wigilię, swoją „dobrą noc” (noche buena) obchodzą jak my wieczerzą rodzinną i przyjacielską, która ma swoje tradycyjne, przepisane potrawy, tylko odbywa się dwa razy: jedna potrawa wieczorem, druga mięsna, huczniejsza po nabożeństwie.

U NASZEJ SOJUSZNICZKI.

Francja przyswoiła sobie zwyczaj gwiazdkowe angielskie i niemieckie: a więc choinkę, puding, gałęzie jemioly. W południowych jej prowincjach głowa rodziny zapala wigilijną kłodę w kominie — ma ona jakoby płonąć do wiosny.

U SERBÓW I BULGARÓW.

Bardzo podobny zwyczaj spotykamy u Słowian, mianowicie u Serbów i Bułgarów. W noc Bożego Narodzenia rzucają oni w ogień kłodę dębową, zwaną „badniakiem”.

W wielu miejscowościach francuskich nad drzwiami zapalone są lampki, będące symbolem Gwiazdki Betleemskiej.

NAJSZCZYTNIJSZY OBYCZAJ CYWILIZACYJNYCH NARODÓW.

Najszczytniejszym jednak obyczajem, wspólnym wszystkim krajom cywilizowanym, jest obdarzanie w tym dniu ubogich dzieci. Doroczna gwiazdka rozprasza bodaj na chwilę mrok niedzi i głodu, jakie rozciągają się w tysiącach mieszkań robotniczych wielkich miast.

Zwyczajne i tradycje wigilijne w różnych krajach i stronach świata są tak obfite i różnobarwne, że można by o nich w całych tomach się rozwodzić. Z tego olbrzymiego zbioru mała jedynie część poujemy dziś naszym czytelnikom.

Zaiste --- trudna praca.



Policjant: — Hej, człowieku! Nie trzymacie się przepisów. Przechodzicie ulicę na ukos.

Pijak: — Panie! Niech pan spróbuje przejść prosto po tyłu wypitych kieliszkach.

Gwiazdka Kanglerdluarsuków.

Opowieść z pod bieguną.

Dziwna jesień panowała w dalekiej Grenlandji. Już wcześniej chwycił mróz, ale był tak słaby, że szczeliny między lodowcami pokrywały się zaledwie cienką warstwą lodu, który nie mógł unieść ciężaru nawet jednego człowieka. Jeszcze w drugiej połowie grudnia nowy lód przedstawiał groźne niebezpieczeństwo. Przejść po nim było niemożliwym, zaś przejechać lekkim kajakiem niezwykle trudnym. Kajak (mała łódka z kości i skóry, ułożony na kościanych saneczkach) przesuwano ostrożnie po gładkiej powierzchni ku otwartej wodzie, gdzie jeszcze można było upolować pingwina lub wodnego ssaka, ale wszystkie te próby odważniejszych kończyły się tem, że lód się załamywał i śmiałkowicie z trudem ratowali siebie i kajak od zatonięcia.

Prócz tego nastał czas niezwykle burzliwy i Eskimosi byli od dłuższego czasu odcięci od otwartej wody — swej jedynej żywicieli. Dlatego też mały łudek Kanglerdluarsuków, jak siebie sami nazywali, znalazł się wkrótce w wielkiej biedzie.

Nie było ich wprawdzie wielu, ale jeśli przecież musieli. Tymczasem nie mieli ani dostępu do wody, ani łożyska i prochu na polowanie ładowe. Przymierali zatem głodem.

Do dalekiej kolonii nie mogli się też przedostać z powodu niestałego lodu, a to był ich jedyny ratunek. Wyszyli także zapasy tłuszczu i tylko w jednej chacie paliła się lampka tranowa, wokół której gromadziły się wychudłe twarze kobiet i mężczyzn.

Już tylko osiem dni brakowało do gwiazdki, a lód ciągle jeszcze był niepokojąco cienki. Kanglerdluarsukowie zaczęli się niecierpliwie i tracić powoli otuchę, która podtrzymywał stary Ado, ich katecheta. Od wielu już lat nie zdarzyło się coś podobnego, aby o tej porze nie było

jeszcze połączenia z kolonią. Mózgi wygodniałych fantazyowały o podarkach świątecznych, które stały w kolonii przygotowane do odebrania. Zgrabiały od zim na rece głąkały skóry niebieskich i białych lisów, które przygotowano do wymiany za tytoń, kawę na wilię i amunicję do polowania.

Stary Ado sam zaczynał już tracić nadzieję, że będzie mógł, jak to czynił już od lat dwudziestu zgorą — uświetnić wile nabożeństwem w małej śnieżowej kapliczce. Ubiegłego roku jednak sam jeszcze przywiózł podarki z kolonii, chociaż zdrowie mu już nie dopisywało i musiał korzystać z pomocy swego podratującego syna, Akraluka. Ale w tym roku...

Nagle przyszedł mróz i wicher pognał mroźne opary nad wodami. Gdy się uciszyło, gładka tafła lodu ukazała się jak da leko można było sięgnąć okiem.

Tego samego dnia, gdy słońce ukazało swój czerwony wierzchołek na krawędzi horyzontu, przez lód powędrowało dwóch dorosłych i chłopak; każdy z nich dźwigał wiązki kosztownych futer.

Stary Ado miał rano tak silny napad astmy, że krew się ukazała w jego ślinie. To skłoniła młodocianego Akraluka do wybrania się w uciążliwą i niebezpieczną wędrowkę. Nie chciano go jednak puścić samego i dwaj starsi zdecydowali się towarzyszyć m. odemu śmiałkowi. Dopóki przechodził przez stare zwały lodowe, posuwali się szybko naprzód; gdy jednak do szli do otwartego fjordu, gdzie dopiero wczoraj mroźny wicher ściał powierzchnię wody, okazało się, że lód był słabszy, aniżeli przypuszczano.

Akraluk szedł jako najłżejszy przodem za nim w dużych odległościach dwaj jego towarzysze. Specjalna laska próbował Akraluk grubości lodu. Mimo to jednak jeden z towarzyszy za nim idących, Joel, przełamał swoim ciężarem lód i tylko dzięki swemu kijowi nie utonął.

Ubranie zamarzło natychmiast, jak pancerz. Kale, drugi towarzysz namówił go, aby wrócił do domu. — I tak nie prze-

dziemy przez dalsze fjordy, — twierdził uporczywie.

Akraluk jednak myślał o chorobie swe go starego ojca i o jego głębokiej tęsknocie za dorocznym obchodem wigilijnym.

Zabrał jeszcze skórki Kalego, które były lekkie i niezmozone, przytroczył je do swoich i udał się sam w dalszą drogę.

Im bardziej zbliżał się do środka fjordu, tem lód stawał się cieńszym i w końcu przezeń przechodziła laska już bez żadnego nacisku. Akraluk przywiązał skórki pod swe stopy, aby powiększyć powierzchnię nośną i wolno posuwał się dalej. Przez dziury, porobione laską, wydobywała się bulkoć woda. Nagle usłyszał zda leka jakiś dziwny głos, jakby tysiące koni przebiegało przez dolinę w szalonej gonitwie. Miał już najniebezpieczniejsze miejsce i w szalonym biegu puścił się ku brzegowi. Wiedział bowiem, co znaczyl ten niesamowity grzmot. Od morza szła potężna fala, która łamała cienką zapórę lodową i rozbiła ją w drobne kawałki. Wszystkie opowieści ojca i dziadka o tym postrachu Eskimosów, odbyły w jego pamięci. Cienka powłoka lodowa falowała pod nim jak sprężysty materac, nie poddawała się jednak jeszcze. Akraluk pedził z nateżeniem ostateków sił i wreszcie spadł do skalistego brzegu. Tuż za nim lód rozprysnął się w tysiączne kawałki i burzliwa fala popędziła dalej, niosąc zniszczenie. Natrafił niedługo potem na kilku myśliwych, którzy zabrali go ze sobą do kolonii.

Uchodził dzień za dniem; miały godziny i doby i woda nie zamarała. Akraluk spoglądał tęsknym wzrokiem na kołyszącą się gestą krę, która uniemożliwiała przebycie kajakowi i serce mu się krajało na wspomnienie ojca. Jutro już wilia, a tu niema najmniejszej nadziei, by się mógł dostać z powrotem ze świątecznymi darami, przygotowanymi wzamian za przyniesione skóry. Udał się do przystrojonego już odświeżonego kościółka i zaczął się żarliwie modlić; wyszedł uspokojony i ze

świeżym zasobem nadziei.

Następnego rana, w sam dzień wigilijny, mróz ściał luźną krę i stworzył z niej nowy pomost.

W towarzystwie Tia, sługi kościelnego udał się do granic fjordu. Tu towarzysz jego wrócił, pozostawiając Akraluka z jego drogocennym ładunkiem na małych saneczkach samego. Lód błyszczał jak szyba i był niepokojąco cienki. Akraluk wyciągnął się jak długi i zaczął pęsać, ciągnąc sanki powoli za sobą. Lekarstwo dla ojca trzymał kurczowo w swej dłoni. Lód ugiął się pod nim, ale Akraluk pedzony pragnieniem powrotu do ojca przed wilją nie zwracał uwagi na niebezpieczeństwo. Podświadomie oczekiwał jakiegoś cudu. Wracal przecież do umierającego ojca, któremu chciał sprawić ostatnią radość w życiu.

Gdy się raz chciał rozejrzeć, aby się zorientować i podniósł się na dloni — ręka przebiła lód i na twarz przysnął mu strumień wody. Serce stanęło mu na chwilę w bezruchu. Czuł, jak woda bulkoćca wydobywa się z wolna i zalewa lód pod nim. Przerazenie ścisnęło mu gardło. Wiedział, że to osłabi jeszcze bardziej lód, ale nie miał odwagi się poruszyć. Przez myśl przebiegła mu nagle modlitwa, rozpaczliwy krzyk dziecka, chcącego wrócić do swego ojca.

Sam nie wiedział, jak się wydostał na brzeg, skąd mógł jeszcze długo obserwować mokrą plamę na gładkiej powierzchni wody.

Cała wioska była na nogach. Od pierwszej chaty witała go okrzyki: Akraluk wrócił! Akraluk przeszedł przez lód!

Oddał swe sanie z podarkami pierwszym napotkanym i pedem pobiegł do chatki swego ojca. Tego wieczora w chatkach było jedzenie i proch na oddanie kilku strzałów wigilijnych. W małej kapliczce zebrani z Ado'em na czele, po którego wynieźniałych i schorowanych policzkach lały się łzy radości i szczęścia, śpiewała prosta pieśń, witająca pod biegunem narodziny Zbawcy Świata.

I wszystkim się zdawało...

Mrowisko ludzkie w oczekiwaniu uśmiechu fortuny.

Burzliwe ciągnięcie loterii w Wiedniu.

W Wiedniu odbyło się ciągnięcie loterii państwowej na cele dobroczynne. Ilość wydanych losów wynosiła 400.000 sztuk, na które przypadało 40.000 wygranych.

Główną wygraną był 1 miliard szylingów. Publiczność wiedeńska ogromnie była zainteresowana loterią, a losy wyprzedano we wszystkich kolekturach.

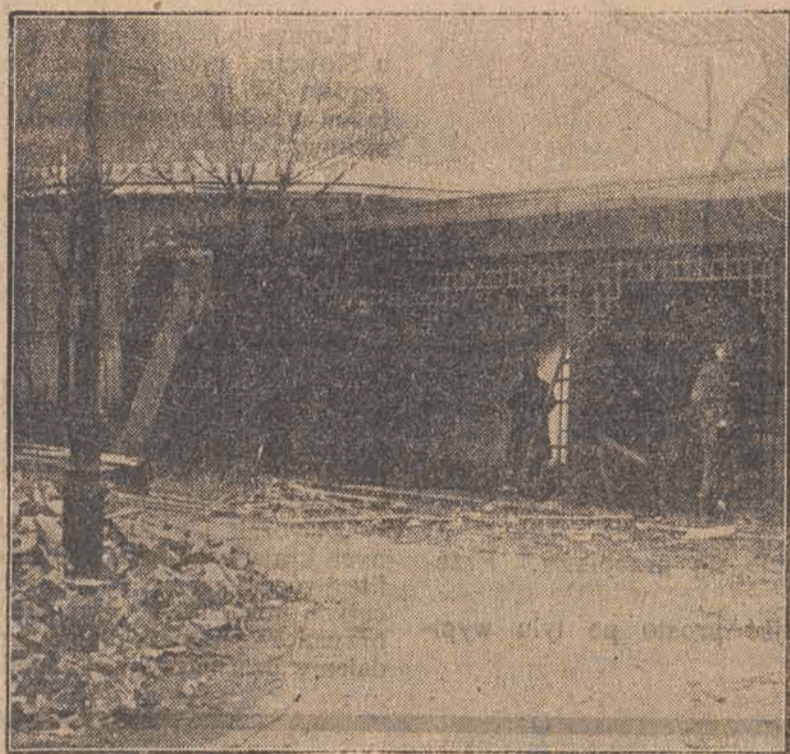
Sala, w której ciągnięcie się odbywało może pomieścić najwyżej około stu osób, tymczasem na jaką godzinę przed ciągnięciem zebrało się ich około tysiąca. Gdy sala była już szczelnie zapełniona, policja zamknęła drzwi i nikogo więcej nie wpuszczała. Tymczasem ludzi napływało coraz więcej.

Powstał szalony ścis i przyszło do

gwałtownych scen. Pchający się tłum porzadział kobietom suknie, kilka z nich zemdlało i nie było sposobu wyniesienia ich z tłumu. Eleganckie panie walczyły o miejsce z przekupkami. Jedna z nich błagała, aby ją wypuszczono, bo jest ciężko chora, dopiero co przebyła operację, ale musiała przyjść, bo jest pewna wygranej która będzie jedynym jej ratunkiem.

Jakiś pan krzyczał, że kupił sto losów więc muszą go wpuścić do sali. Gdy się ostatecznie przekonano, że policja nikogo więcej do sali nie wpuści, wszczął się szalony tumult, gwizdy i hałasy. Przywołano na pomoc więcej policji, której wkońcu udało się usunąć najbardziej wzburzonych.

Ostatnie ślady wojny.



Stare baraki jeńców wojennych obok Wejherowa zostaną rozebrane.

Sprytny ptaszek w nocnych lokalach Paryża.

Intratne wędrówki po magazynach mód.

W modnych paryskich restauracjach i nocnych lokalach zwracała od pewnego czasu uwagę młoda dama, która prócz urody odznaczała się tem, że codziennie miała na sobie inną toaletę. Utrzymywała, iż nazywa się Jeanne Renault i jest córką właściciela wielkiego magazynu konfekcji damskiej w Bourges.

Renault zawarła znajomość z młodym Leonem Vesseles, któremu zaproponowała aby pojechał z nią do Bourges, gdzie ojciec jej da mu dobrą posadę. Młody człowiek wybrał się w podróż wraz ze swą towarzyszką, ale do Bourges nie dojechał, gdyż po drodze skradła mu zreczenie pięćset franków i ułotniła się.

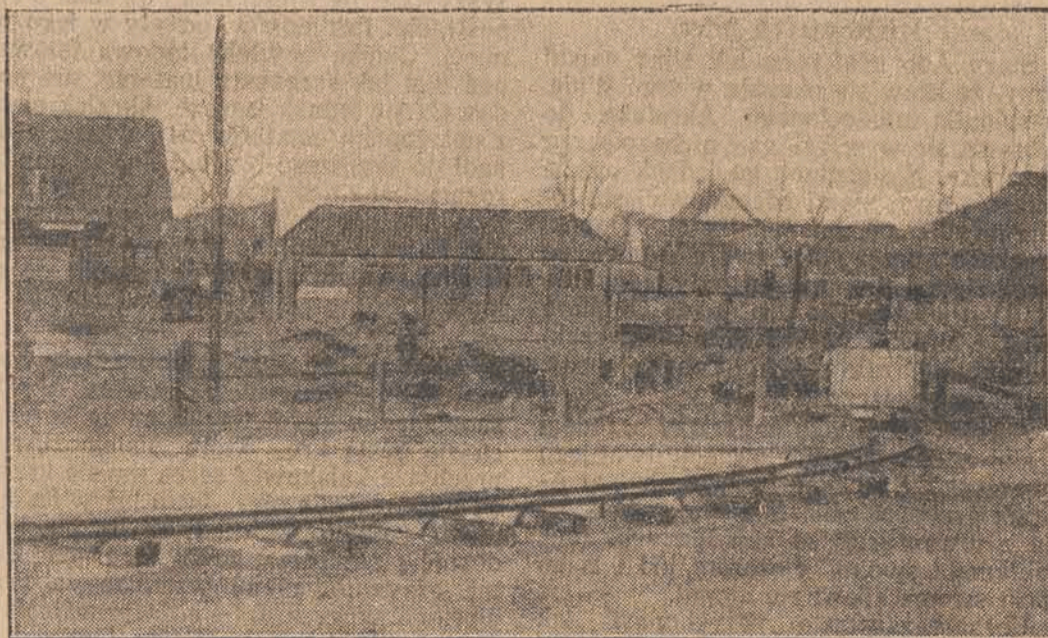
Wrócił do Paryża i wniósł skargę. Pannie Renault odszukano i okazało się, że jest to już wielokrotnie karana złodziejka Clemence Jolv.

Przesłuchana przyznała się, że chodziła do wielkich magazynów w długim, sześciu letnim płaszczu, a korzystając z nieuwagi sprzedających, codziennie kradła i chowała między podszewkę a wierzch płaszcza jedną, dwie, a nawet trzy suknie.

Każdą z tych sukien wkładała raz na siebie, a potem odsprzedawała je po hotelach pod pozorem, że się jej nie podobają. Tym sposobem zdobyła w przeciągu

dwóch miesięcy dwieście sukien. Sprytna amatorka toalet powędrowała oczywiście znowu do więzienia.

Prace około budowy nowej linii kolejowej



z Kościerzyny do Bydgoszczy są już w toku.

Król pustyni zląkł się śnieżnej zadymki.

Wolał ciepłą niewolę niż mroźną wolność.

Z miast Le Mans, we Francji donoszą o następującym zabawnym wydarzeniu, które jednak mogło mieć ewentualnie tragiczny przebieg.

Podczas przedstawienia w cyrku, który do tego miasta zawitał zgłosił się światło elektryczne i to w chwili gdy promca wchodził do klatki ze lwami. Przestraszony tem poskramiacz cofnął się z klatki, lecz straciwszy głowę, nie zamknął drzwi za sobą.

Gdy światło znów zabłysło pokazało się, że cztery lwy korzystając z niezamknięcia drzwi, uciekły, co wywołało szalona panikę wśród licznie zgromadzonej publiczności. Trzech „królów zwierząt”

wróciło jednak natychmiast do klatki przez raziwszy się, prawdopodobnie, krzykami uciekającej publiczności, między którą przeważały kobiety i dzieci.

Czwarty lew natomiast wyskoczył z cyrku na ulicę, przewróciwszy po drodze jakąś panią z trojgiem dzieci, którym jednak nic się nie stało. Znalazłszy się na ulicy lew stracił zupełnie „głowę” na dwoje bowiem szalona zadymka śnieżkowa przy bardzo dofkliwym mrozie. Skutkiem tego nieprzyzwyyczajony do podobnej temperatury mieszkaniec Afryki dał się poskramiaczowi sprowadzić do klatki z powrotem, nie stawiając żadnego oporu.

Krótceki sądowe.



No No 1172 i 4562

zadecydowały o losie oskarżonego.

Bronisław Rosiński, osmastoletni zaledwie młodzieniec cieszy się na Widzewie sławą fenomenalnego don-żuana, oraz przywódcy wesołej młodzieży tamtejszych okolic. Wielbicielki ochrztili go mianem, doskonale nadającym się do jego usposobienia: siubraną Bronkę. Terenem jego awantur i przygód miłosnych jest poleśie Widzewskie. Tam w cieniu sosen i gestw nacz krzaków bezpiecznie oddawał się rozkoszom z swymi nader licznymi sympatjami.

Stało się jednak raz pewnego, że amory siubranego Bronka zostały zakłócone w sposób przykry i bardzo w skutkach bolesny.

Był chłodny i ciemny wieczór październikowy. De pachę z jakąś urodziwą damą z Widzewa wybrał się Bronus do lasu. Znalazłszy sobie zaciszne miejsce tuż przy planie kolejowym. Szybko czas mijal rozkochanej parze, i ani się spostrzeżli, jak nadeszła, jedenasta godzina. Ona chciała wrócić do domu, Bronus wszelako zdołał ją przekonać by została, albowiem są całkowicie bezpieczni w tem odludziu.

Srodze się zdziwił kolejarz p. Kochanowski Konstanty obchód planu właśnie czyniący, usłyszawszy jakieś szmery podejrzane i ciche rozmowy tuż przy szynach, w rowie.

Może jacyś zamachowcy kolejowi — przemknęło mu przez myśl. Jakież było jego zdumienie, gdy wyteżywszy wzrok ujrzał gruchającą parę. Powodowany cie

kawością, a może zresztą oburzony jał obserwować czułych kochanków i różnymi sposobami przeszkadzać. Wobec tego Bronus i jego partnerka zmuszeni byli przerwać miłe sam-na-sam.

W siubranym Bronku zakipiła krew. Zerwał się, a dopadłszy jednym sussem niedyskretnego intruza zaczął go bez litości okładać. Zawrzała zacięta walka, której odgłosy zwabiły, pełniącego na przejeździe przy ulicy Zagajnikowej posterunkowego nr. 1172 Stanisława Lisa.

Podem pośpieszył na miejsce, skąd dochozily przeraźliwe okrzyki. Gdy się tam znalazł, stwierdził, iż kolejarz został napadnięty przez jakiegoś osobnika: świadczyły o tem polamana trabka sygnalowa oraz przemocą wydarte z kieszeni petardy, które ostrzega się policjanta, w razie grożącego mu niebezpieczeństwa.

Pan posterunkowy wpadł pomiędzy bijących się pragnąc ich rozłączyć, interwencja jego jednak z wściekłością przyjęta została przez siubranego Bronka. Rzucał się na policjanta i wymierzył mu potężny cios pięścią.

Policjant zachwiał się. Dobył jednak gwizdki i jał gwizdać na alarm. Znajdujący się akurat w pobliżu posterunkowy VIII komisariatu Jarys Marjan pobiegł w kierunku sygnalów. Nowy ten przeciwnik bynajmniej nie przeraził rozartego Bronka Rosińskiego. Wiedział zresztą, że źle z nim będzie, gdy ulegnie, walczył przeto rozpaczliwie.

Długi czas borykał się z posterunkowymi, a ci nie mogli mu jednak dać rady. W pewnej chwili przecież udało im się skrepić pasami głównymi. Z trudem niemałym zdołali go odprowadzić do komisariatu VIII-ego.

Rosińskiego oddano do dyspozycji Urzędu Śledczego, skąd po pewnym czasie powędrował do więzienia.

W dniu onegdajszym stanął siubraną Bronkę przed obliczem sędziego pokoju 2-ego okręgu p. Thumem. Charakterystyczne było tłumaczenie się bezczelnego gągatka. Pił rzekomo z kolejarzem Kochanowskim, wódke, ten zaś upiwszy się, chciał mu odbić kobietę, wobec czego on — Bronisław Rosiński zmuszony był dać kolejarzowi przyzwolitą nauczkę. Oświadczenie oskarżonego wywołało gorącą replikę pana Kochanowskiego. Dłaczego jednak rzucił się na posterunkowych Rosiński wytłumaczyć nie umiał. Druzgo cace dlań były zeznania posterunkowych nr. 1172 i 4562, które przesadziły o jego losie.

Po naradzie p. sędziego Thum ogłosił wyrok, mocą którego siubraną Bronus Rosiński, niewczesny amator rozkoszy miłosnych skazany został na 3 miesiące bezwzględnej więzienia za czynny opór, stawiany funkcjonarjuszom bezpieczeństwa publicznego. **Sza-wicz.**

Dzień w Łodzi.



List, który groził śmiercią spoczął w Ekspozyturze urzędu śledczego.

(x) Szlama Klajnman, kupiec, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 19, wczoraj po kilku udanych transakcjach zaprzestał handlu, oddając się całkowicie przygotowaniu świątecznemu.

Z pracy tej wyrwało go tajemnicze pukanie do drzwi.

Na zapytanie — kto to? — doleciała go odpowiedź „listonosz”. Odechnął bowiem był bojaźliwego charakteru, a po chwili już rozbiegł się z przerażeniem.

Nagle oblicze Klajnmana pokryło się śmiertelną białością. Autor listu domagał się od kupna 500 złotych, w przeciwnym razie groził śmiercią.

Klajnman miał zadośćuczynić żądaniu autora, złożył list w Ekspozyturze Urzędu Śledczego.

Nie dla kota szperka Nie dla złodzieja kozuch.

(x) Że to każdemu potrzebna jest gotówka, więc też Stanisław Westerski, wieśniak z pod Łowicza, nagłony przez swą żonę, zapakował na wóz wiele rzeczy i żegnany ciepłymi słowami otuchy, ruszył na targ do Łodzi.

Tu powiodło mu się niezłe.

Towar sprzedał z pokaźnym zyskiem.

Na widok pieniędzy zrobiło mu się cieplej do tego stopnia, że aż zdjął kozuch nożycki, wartości 200 złotych. Położył go na wozie, a sam zajął się obliczeniem pieniędzy.

Jak za doświadczeniem różdżki czarodziej skieł przy kozuchu poczęło się nagle kręcić jakieś indywiduum.

Łowiczanie dumali o ucieczce, z jaką go żona powita, a tuż obok wozu przemawiała podejrzanemu indywiduum nad sposobem skradzenia wieśniakowi kozucha.

Sposób znalazł, jednak bardzo zły.

Złodziej skradł kozuch, a po chwili już go wiedli do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to Tadeusz Skalmirski bez stałego miejsca zamieszkania.

Oj Michale, Michale, siądziesz bratku w kryminale!

(n) Pan Michał Drozdek, człek w sile wieku, nie bacząc na obecny kryzys wziął się usilnie do pracy. A że „stanowisko” dozorcę lichego młyna przy ulicy Jakóba (Bałuty) daje marne zyski, przeto pracownik Drozdek wziął się do stolarki, która pamiętała z czasów dzieciństwa.

Początkowo szło mu trudniej, lecz z biegiem czasu sztuka tę zupełnie sobie przyswoił, kłęcząc najrozmaitsze sprzęty domowe, które sprzedawała na rynku je go połowica.

Sprzęty chociaż stosunkowo nie drogie przysparzały Drozdkowi sporo grosza — tembardziej, że materiał nie nie kosztował, bowiem małżeństwo doszło do wniosku, że drzewa do wyrobu sprzętów nie można stanowczo kupować, ponieważ z młynem sasiadował duży skład drzewa

budulcowego, więc urządzono stamfąd brać potrzebny na tłuczki, wałki, stolnice i t. p. sprzęty, materiał.

Od tej pory właściciel składu, Icek Rozner często spostrzegał brak drzewa zaś sąsiedzi Drozdków widywali również często żonę dozorcę wynoszącą stale wielkie kosze przeróżnych sprzętów kuchennych, nigdy zaś transportu drzewa niezbędnych do wyrobu naczyń.

Nie ulegało wątpliwości, że Drozdek drzewo kradł.

Od tej pory Rozner zasypywano anonimami, donoszącymi, że dozorca młyna kradnie drzewo.

Rozner, mając dostateczne dane doniósł o wszystkim władzom bezpieczeństwa, które zajęły się bliżej osoba domorosłego rzemieślnika.

U wylotu Piotrkowskiej padł młody człowiek.

(x) W dniu wczorajszym późnym wieczorem szedł ulicą Andrzejką krokiem ociężałym i chwiejnym młody człowiek.

Nieznajomy co kilka kroków stawał odpoczywał, a po zacerpanięciu powiekrza, włókł się dalej.

Z każdego ruchu wywnioskować było można, że nieznajomy goni resztkami sił.

Włókł się biedak aż do wylotu ulicy Piotrkowskiej.

Tu nagle zachwiał się, padł i stracił przytomność.

Po chwili przy leżącym mężczyźnie zebrała się garstka spóźnionych przechodniów.

Różnie komentowano wypadek, dopiero przybyły lekarz pogotowia orzekł, że nieznajomy padł wskutek osłabienia.

Józefa Szymańskiego, bez stałego miej-

sca zamieszkania, przewieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala miejskiego.

Wiosna w zimie.

Marzenia o sannie świątecznej spaliły na panewce.

Po dość przejmujących mrozach dzień wczorajszy był jakby zapowiedzią wiosny. Pod wpływem działania promieni słońca stopniał śnieg i lód, pokrywając ulice i chodniki wielkimi kałużami wody i błota. Do zmiernych termometr wskazywał temperaturę powyżej zera. Według przepowiedni będziemy mieli zdaje się taką samą pogodę na święta, bowiem św. Barbary było „po lodzie”.

Przyjaźń dwóch kobiet zawsze się źle kończy.

(x) Oj, ciężkie czasy — biada p. Wiktorja Jateczak, zamieszkała przy ul. An drzeja 54, nie mogąc podolać biedzie przy jeła sublokatorke Cecylje Magierek. Sub lokatorka z właścicielką mieszkania za przyjaźniły się szybko.

Oddawały sobie wzajemnie rozmaite przysługi, nieszczerze jednak ze strony Magierek. Pani J. nie przeczuwała nieszczęścia, mając zaufanie powierzała opiece sub lokatorki swe mieszkanie.

Tak było do dnia wczorajszego. Pani Jateczakowa po powrocie z miasta zastała wielki nieład w mieszkaniu. — Boże! Na same święta — biada kobiecinka.

Zła Magierowa skradła garderobę i skromną biżuterię na sumę 1000 złotych, poczem ułotniła się bez śladu.

Odszukaniem uciekiniarki zajęła się policja.

Na pijanym najlepiej się zarabia.

Na ławce w Alejach Kościuszki.

Wczoraj w nocy około godz. 1-ej jakiś młody człowiek, który upił się do utraty zmysłów w jednym z lokalów restauracyjnych przy ul. Piotrkowskiej wyszedł stamtąd i udał się w Aleje Kościuszki, gdzie na ławce najspokojniej zasnął.

Młody pijak byłby zmarł, lecz na szczęście nadeszli jacyś dwaj ludzie, którzy bez przytomnego wlekli przez pewną przestrzęć, a następnie za ostatnie jego pieniądze odprawili dorożką do domu.

Widać z tego, jak ciężkie czasy przechodzą niejedni w Łodzi. Upicie się tego człowieka jest wyłącznie wina kelnerów, którzy widząc kompletnie pijanego nie powinni byli dawać mu więcej wódki, lecz usunąć z lokalu. Ale przecież na pijanym najlepiej się zarabia!...



Baraki w Pile nie będą wobec zniesienia przez Polskę przymusu wysiedlenia optantów więcej potrzebne. Zarząd miasta przystąpił do ich rozebrania.

V. CROSS.

17

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Naprzeciw niej siedziała Eugenia, zarumieniona i pełna ciekawości. W kilka minut po ósmej zameldowano Talbota. Pani Torne wyszła naprzeciw oczekiwanego gościa.

Talbot wszedł do pokoju z wrodzoną elegancją i lekkością. Smoking siedział na nim jak ulany, i nosił go ze swobodą człowieka, który był przyzwyczajony do tego stroju, w odróżnieniu od takich, którzy używają go tylko wyjątkowo.

Doktor Zaroński miał w Jarewie kilku nastu pacjentów, od których żądał, aby zawsze byli ubrani bez zarzutu i mogli się pokazać przed jego gośćmi, dość często zajeżdżającymi do niego. Talbot był prócz tego często zapraszany przez swego opiekuna do prywatnego mieszkania na obiad i kolację.

Dzisiejszego wieczora Talbot prezentował się szczególnie dobrze. Oblicze jego było ożywione nadzieją zobaczenia Heleny, która zrobiła na nim bardzo sympatyczne wrażenie. Eugenia patrzyła nań, oniemiała z podziwu, a nawet pani Torne była mile rozczarowana i zadowolona, że jej przypuszczenia się nie sprawdziły.

Pomimo zapewnień Rolanda i Heleny,

wspomnienie zakładu w Jarewie, i myśli o tem, że to umysłowo chory, wywołały u niej wrażenie, że ujrzy człowieka, niechlujnie odzianego, bladego, niezręcznego o zmęczonych, a równocześnie niespokojnych oczach; jednym słowem: przeciwnie swojemu zupełnie przystojnego i wytwornego Talbota.

Talbot przywiózł nieco kwiatów dla Heleny, które wręczył jej bez zakłopotania. Nie był to wprawdzie jego własny pomysł, ale gdy lekarz mu to zaproponował, uczynił to bez żadnego namysłu i okazał się nawet rozrzuconym w wyborze i zakupie. Były to konwalie i róże, — kwiaty zarówno rzadkie, jak i drogie o tej porze roku. Helena podziękowała mu ucieszona, lubiła bowiem kwiaty i zaraz kilka z nich przypięła do swej sukni. Po wymianie kilku towarzyskich frazesów z panią Torne i Eugenią, usiadł Talbot przy Helenie. Mimowoli rzucił okiem na mały stolik, obok niej stojący i na leżące na nim książki.

— pani czyta także po grecku? — rzekł uradowany, biorąc mały tomik z dziełami Herodota do ręki. — Bardzo lubię greckie.

— Ja też, — przyznała się Helena z uśmiechem. — Czy pan czytał wszystkie tragedie greckie? Uważam, że są wspaniałe.

Pani Torne i Eugenia przyglądały się uradowane tej rozmowie, która całkowi-

cie pochłonęła dwoje wielbicieli greckich. Przymyślały przed sobą w duchu, że widok Talbota był dla nich prawdziwą ulgą! O ile można było skonstatować w tej chwili, nie potrzebowały się z tej strony obawiać żadnej kompromitacji. Eugenia mogła być spokojną o swego szwagra.

W oczach Eugeni ukazywał się w niektórych momentach dziwny grymas; czyżby to była zazdrość? Działo się to zwłaszcza w chwilach, gdy ożywiona rozmowa Heleny z Talbotem kazała im na chwilę zapomnieć o swem otoczeniu. Pani Torne cieszyła się, że Talbot tak dobrze się nadawał do tej misternej przedzy kłamstw, jakimi chciała otoczyć wszystkie swoje przyjaciółki i znajome, co do przyczyn nagłego zamażpójścia Heleny. Obserwowała go dokładnie, gdy zajęty rozmową z Heleną nie zwracał uwagi na badawcze spojrzenia jej matki.

Był tak przystojnym, że wymyślona przez nią historyjka nabierała wszelkich cech prawdopodobieństwa.

Postanowiła puścić w obieg bajeczkę, że Helena spotkała go zagranicą, zakochała się na pierwsze wejrzenie i zdecydowała się natychmiast wyjść zań zażamą. O Jarewie naturalnie nie można było wspomnieć ani słówkiem. Podróżował właśnie w cełach naukowych po Włoszech, gdy Helena go spotkała. Spodziewała się, że ta opowieść się przyjmie, albowiem

Talbot, jak zapewniał Roland, wykona każdy rozkaz, czyli wbrew jej woli nie będzie zaprzeczał prawdziwości jej opowiadania. Historyjka ta otoczy młodą parę aureolą romantyczności, a kilka luźnych, jakby niechających uwag o majątku ziemskim i pieniądzu, przekona nawet niewiernych, że matce na tem zamażpójściu musiało zależeć. W każdym razie pozory zostaną doskonale zachowane. Ludzie przeważnie zadowolają się tem, co im się zrecznie podaje do wiadomości. W tym wypadku nawet nie będą mieli czasu, aby zbadać wszystko do gruntu. Pani Torne postanowiła urządzić wesele jak najwystawniejsze, a potem młodą parę wysłać gdziekolwiek, aby uniknąć szpiegowania i podpatrywania ze strony „serdecznych” przyjaciółek.

Ponieważ Talbot musiał jeszcze czekać prawie cały rok, zanim otrzyma majątek swego ojca, zaproponował Roland, aby młoda para zamieszkała tymczasem w jego małym folwarczku. Był to mały, skromny dworek, w pięknej okolicy, nieco zdalą od gwaru stolicy, ale tem bezpieczniejszy dla dziwnego małżeństwa. Mogli tam mieszkać, póki przebywał w garnizonie prowincjonalnym. Wszystkie te plany układała matka, spoglądając zadowolonym okiem na młodą parę. Wszystko układało się w jej myślach jaknajlepiej.

(d n.)

Hej kolenda, kolenda!...

(1)

Szlakiem staropolskiej gościnności W Kutnowskie --- na tradycyjną wieczerzę wigilijną. (Z moich wspomnień...)

Niema to, jak ziemia kutnowska...

Połąć, jak to mówią, mlekiem i miodem płynącą, pełną prześlicznych dworców ze staroświeckimi gankami.

Jedziesz...

Wśród niezmiernych, o głębie płodnej, jak króliki pół strzeli ci nagle w oczy grupa stuletnich drzew, a wśród nich po przez szpary „uroczyśko“ o czerwonym jak buzia wiejskiej dziewczę, dachu spoczywającym wygodnie na szerokim kwadracie murów pobielanych wapnem.

Jedziesz...

A z mijających cie dworców wieją chusteczki i skrzy się roześmiane ślepki dorodnej panienki, rozgrzewające, niczem dobrze spreparowany krupnik litewski podczas uczty myśliwskiej.

To latem, — a zimą?

Wszystko pod śnieżnym całunem, i blask taki, że choć oczy zamknij!

Owijasz szczerze futrem swa mieszczńska powłoka i krzyknawszy na chłopaka, a właściwie na koźlą, kiwający się rytmicznie na koźle, by zerwał z miejsca żywym fempem — marzysz...

... O dawnych waćpanach z usteczkami w ciup, z szerokimi, bamiastymi krynolinkami na smukłej, jak topola kibici.

... o kurnych izbach czeladnych, gdzie wśród warkotu kadzideł, wieszczka wiejska, w czepku na siwych włosach narkożywała dusze młode legendami o zaczarowanych królewiczach.

...o gościnności staropolskiej, debowych stołach, uginających się pod ciężarem różnego mięsiva, proszącego błagał nie gościa o skoszowanie i zakropienie zawieszonym miodem, który płacze nogi kiejby lina okrętowa.

Wpadliśmy z mroźnego powietrza w mrok ciepłego, jak sfufnowana pierzyna, korytarza domu państwa A.

Pisze „wpadliśmy“, bo jechałem wraz z Geniem, chłopakiem „pierwsza klasa“, serdecznym kolegą moim z zadumionej Łodzi, który właśnie skorzystawszy ze zbliżających się świąt, zapakował mnie przemocą w pociąg i karmiąc przez cały czas podróży soczystymi karmelkami, dowiózł mnie bez szwanku do miejsca... bajecznej wprost gościnności.

— Hurra! — krzyknęli gremialnie gospodarze, zapraszając nas do pokoju jadalnego...

— Hurra! — skrzyknęły radośnie wieśniaki na widok naszych twarzy, przyjmując usłużnie nasze wierzchnie okrycia...

— Hurra! — szczerzył gromko pies i szarpnął tak memi pantalonami, że trzeba było potem cerować...

— Hurra! — zaryczały nasze szczęki i rzuciły się do spożywania darów wieczerzy wigilijnej i karygodnego niszczenia płynu, zawartego w aż nadto znanych butelkach opatrzonych napisem „Monopol spirytusowy“.

A uroczą gospośnią Ira, o oczach jak to nie Atlantyku, szczerzyła w wielkim zadowoleniu sznur białych pereł.

Zawartość talerzy znikła w naszych czeluściach żołądkowych z zastraszającą szybkością; zupa grzybowa gonila rybkę, rybka wyborna przekąską, przekąska łoneła w alkoholu i tak ad libitum.

A potem spacer do salonu, gdzie rozjaśniała światłem i wszelakim świecidełkami choinka, nečila i zapraszała do śpiewu.

I oparła się o strop niebieski kolenda stara, acz miła:

Lulaj-że, Jezuniu,

Lulaj-że, lulaj,

A Ty Go Matulu,

W płaczu utulaj!

infonowana głosem mocarnym niby zbroi ce husarii skrzydlatej, a tak miła i kochana...

Następnie zabawa wesoła i beztraska obdarzonej podarunkami i rozbawionej dzieciarni, której przewodzi zwykle pięcioletnia gwiazda humoru, panna Lala, córka pani Iry.

A pan i władca tego zgranego stada pieszcząc ręką szpakowate wasy, od czasu do czasu z zadowolenia na mnie i Genia kiwa głową, abyśmy nie zapomnieli o odświeżeniu zaschniętych „gardziolków“ i nie pozwolili księdzu kanonikowi z Ciecchocinka przestać się śmiać...

Chwile płynęły na pogawędce niby ga

ża oficerska i anim się obejrzał, już trąbiono na spoczynek.

Mniej więcej w podobny sposób spędziłem resztę dni mego lenistwa i kiedy wreszcie nadszedł czas odjazdu, usłużny gospodarz nie chciał puścić, dowodząc, że mu się przez nas specjalnie zrobiony „zapasik“ żywności i płynu zepsuje (ładny zapasik — starczyłoby z pewnością na wyżywienie kompanii piechoty).

Wreszcie obładowanych, jak dziewięć dromedarów, odprowadzono nas na stację. Gwizdek... szum obracających się kół wagonów i odjechaliśmy z miłymi wspomnieniami w sercu i kilkoma grubymi „sznytkami“ (od gospodarzy w razie wypadku) w kieszeniach, do miejsca, skąd wyjechaliśmy i dokąd trzeba było wrócić do pracy

Rom.

Dla niego trzynaście...



Nauczycielka: — Powiedz mi, chłopcze, ile dni świątecznych liczy Boże Narodzenie?

Uczeń: — Trzynaście, proszę pani!

Nauczycielka: — Aż tyle?! Skąd ci to do głowy przyszło?

Uczeń: — Z okólnika kuratorjum, proszę pani...

Najpierw radość, potem... protokół.

Abram w śpichrzu, żona na ulicy. --- Dzieje interesu z owsem.

Wszyscy wiedzą, że zabroniony jest wykup wszelkich artykułów pierwszej potrzeby przez przekupniów na ulicach miasta.

Wie o tem dobrze i Abram Cugsztajn, zamieszkały przy ul. Konstantynowskiej. Nie mógł się jednak pogodzić z prawem.

I oto po długich kalkulacjach Abramek wpadł na genialny, jego zdaniem, pomysł.

Wysłał żonę na ulicę, aby pilnowała przyjeżdżających z owsem i sianem włościan, łągowała towar, a następnie wska

zywała podwórce, dokąd mają zajechać.

Sam zaś oczekiwał w śpichlerzyku wybudowanym w podwórzu.

I byłoby może wszystko dobrze się wiodło, gdyby nie znalazł się ktoś, kto za uważył manipulacje Abramka i doniósł o tem policji.

Przyszedł pan w granatowym mundurze i pyta:

— Kupował pan owies na ulicy?

— Ja nie kupowałem na ulicy, ja kupowałem w śpichrzu — odpowiada strwożony zjadacz owsa.



W pogoni za klientem.

Łódzkie targi przedstawiają obecnie barwny widok.

Mnóstwo kramów i kramików z orzechami, z migdałami, suszonymi śliwkami, z rodzenkami i innymi przysmakami na święta. Jakiś czerwony jegomość w kaszkiecie z fioletowym nosem jest specjalistą od podarków świątecznych i zabawek i trąsiuje sprzedać małe celuloidowe kaczki, pływające po głębokim talerzu z wodą, przyczem krzyczy, jak opętany:

— Nie jedzą, nie piją, a same żyją... Ostań dzień ogólnej hurtowni wysprzedaży!

— Guziki... guziki... domowego wyrobu prawdziwe... Kto nie kupi, ten jest głupi! — krzyczą obszarpani chłopcy.

Mimo straszliwych krzyków i wywoływań przy kramach puściufefiko i o kupujących ani słycho ani dychu.

Wreszcie zbliża się do kramów jakiś pan, ale niekoniecznie zaraz taki z eleganckiego świata.

— Idzie... idzie... — mówią, wszyscy dookoła.

— Ej czy nie skreśli w bok?

— Nie... nie, do nas idzie...

— O... o już tu jest...

— Panie, jak Boga kocham kup u mnie towar prawie za darmo...

— Moje uszanowanie pana, kup pan tu tutaj, wszystko pan dostanie, czego tylko dusza zapagnie...

— Mam coś w sam raz dla szanownego pana.

— Ale dajcie mi spokój — odparł przybyły, starając się uwolnić od rak chwytających go za różne części garderoby — przecież ja nic nie będę tu kupował...

— Jak to nic... po co pan przyszedł?

— Wiecie, bo ja mam też podobny interes, jak wy, na Wodnym Rynku i przy szedłem tylko popatrzeć, czy wam też tak samo dobrze idzie, jak nam, ale widzę, że jeszcze lepiej. Dowidzenia!... Wesołych świąt!

— Złam pan ! R.

—:o:—

—:s:—

SPORT.

Piękno sportu saneczkowego.

U nas saneczkowanie jest zabawą.

Co trzeba wiedzieć, ażeby móc się utrzymać na sankach?

Łódź pod względem rozwoju sportów zimowych a w szczególności „Hockeya”, łyżwiarstwa i saneczkowania stoi na szarym końcu: lokalne stowarzyszenia sportowe zapatrują się dość apatycznie na rozwój i podwyższenie tak pięknych sportów.

Apatja nasza do sportu saneczkowego da się wytłumaczyć jedynie tem, iż sport ten został u nas zupełnie źle zrozumiany — nie jako sport lecz jako zabawa.

Z tymi jednak, którzy saneczki uważają za sport równy innym, chcieliśmy podzielić się niektórymi z tej dziedziny uwagami. Saneczkowanie bowiem jak inny sport wymaga treningu, celem przyswojenia sobie techniki jego. Dopiero, gdy sportowiec opanuje wszelkie arkana techniki saneczkowej, kiedy stanie się faktycznie panem saneczek i bez trudu potrafi ominąć każde grożące mu niebezpieczeństwo, może mieć pewne wewnętrzne zadowolenie.

PIETAMI!..

W jaki sposób można osiągnąć technikę sportu saneczkowego, trudno właściwie opisać. Każdy bowiem prawie holduje innej metodzie, z tej prostej przyczyny, iż nikt jej gruntownie nie zna.

Najpopularniejsza metoda polega na kierowaniu saneczek piętami. Sposób ten uchodzi — szczególnie u początkujących — za najlepszy i najwygodniejszy, ponieważ niema innego punktu styczności z ziemią. Metoda ta jest jednak niepraktyczna, gdyż skutkiem nieostrożności może doznać kontuzji stopy.

Postępy techniki wykazały z czasem inne sposoby kierowania. Naprzykład na przestrzeniach prostych, można kierować nawet wyłącznie przy pomocy odpowiedniego układu punktu ciężkości. Przy zakrętach jednak musi się uciec sportowiec do umiejętnego zastosowania stopy.

SZTUKA KIEROWANIA.

Liczne próby wykazały, iż najdogodniej kierować można, leżąc plecami na sankach. Należy się w ten sposób umieścić na sankach, by punkt ciężkości padał możliwie na środek sanek, tak, by jeździec czuł się pewnym. Następnie rozkładając w tył ramiona, kieruje się dłońmi. Tarcie winno postępować nieco poza środkami sań, które skutkiem tego lżej jada. Na torach prostych tarcie jest prawie że zbędne, jednak przy jakiegokolwiek zmianie terenu, należy uważnie przesunąć położenie ciała, odnośnie do zaszłej zmiany, w ten sposób, że gdy sanki kieruje się na prawo, przesuwa się położenie ciała na lewo, i naodwrot. Przy całkiem małych zakrętach postępuje się tak samo, z tą jedyną różnicą, iż zależnie od sytuacji należy kierować saniami dotykając rekoma toru; przy wielkich zaś zakrętach, wskazaniem jest wyprostowanie ciała, celem ujęcia całej sytuacji. Wskazaniem jest w każdym razie, by jeździec w czasie jazdy leżał możliwie spokojnie, gdyż najmniejszy nawet ruch wpływa na kierunek biegu.

Ten sposób kierowania posiada te zalety, iż opór powietrza maleje, a skutkiem poruszenia toru rekami, uzyskuje się elastyczność biegu. Do wywierania oporu rekami należy używać rekawiczek, bez palców, sporządzonych z płótna żaglowego, strona dłoni, winna być skórzana i posiadać silne żelazne kolce.

DRAŻKI ŚWIERKOWE.

Prócz wyżej podanych sposobów kierowania, posługują się, szczególnie w krajach północnych i w Szwajcarii, nieco odmiennymi przyborami, mianowicie: używają tam do kierowania drążków świerkowych, długości około trzech metrów. Drążek ten trzyma się pod prawym ramieniem w pozycji leżącej i odnośnie do położenia, sunie się go po stronie lewej, lub prawej sanek. Lewą trzyma się sznur przywiązany do przodu sanek i w ten sposób uzyskuje się panowanie nad niemi. Drążek, który dodaje tarcia, stanowi na różnych torach automatyczny ster, nadający sankom prosty kierunek. Użycie drążków ma jeszcze i te zalety, iż w

krótkim przeciągu czasu, tor pod jego wpływem, twardnieje i wyrównuje się. W ogólności kierowanie drążkami, przyczynia się do estetyczniejszego wyglądu,

nadaje jeździe szyk, elegancję i sportowy charakter.

Do większego efektu i charakteru sportu saneczkowego, bezwzględnie ko-

Jak Ameryka dba o poziom sportów i hegemonję w rekordach.

MUSSOLINIZM W SPORCIE.

Dolary robią swoje.

Mussolinizm uznawany przez liczne koła polityczne za najnowszy i dobrze już wypróbowany system rządzenia odrodzonych Włoch — wybitnie zwalczany przez obozy z bieżąca przekonani wolnościowców, przyniósł światu sportowemu niemało zainteresowań jako nowy ruch w sporcie zwany też „Mussolinizmem”.

Znaczenie tego magicznego wyrazu sprowadza się jedynie do pojęcia „kaperowania” wybitnych sportowców zagranicznych dla sportu włoskiego.

System ten nieliczący niejednokrotnie z pojęciem „czystego” amatorstwa, poza burzami papierowymi i prasowymi związków włoskich z instytucjami naczelniemi piłki nożnej Węgier i Austrii, sowskie opłacił się Włochom, dając piękny rezultat spotkań Węgry — Włochy o wyniku remisowym.

Nasz „Mussolinizm” znany jest o tyle, że zabrał nam jednego gracza (Stoneckiego) o niemałym talencie piłkarskim. Jednak spustoszenia takiego, jak w sporcie piłkarskim Węgier nie obawiamy się.

Daleko konsekwentniej prowadzi akcję kaperowania różnych „asów” europejskich — Amerykanie, a siłę atrakcyjnej „businessu” nie oparli się prawie żaden mistrz europejski.

Jeden tylko człowiek oparł się pokusie dolarów w kraju Yankesów... to Nurni.

Carpentier „bożyszcze tłumów”, a sława kontynentu — stracił cały wieniec glorii w trzeciej rundzie z Dempseyem.

Zwycięzca niepokonanego „Georges’a” Murzyn — Sikki, zginął w tłumie równorzędnych bokserów Stanów Zjednoczonych.

Niemniej chlubnie spisywał się rodak Nurniego Ritola, ulegając jedynie i to nieznacznie swemu mistrzowi Nurniemu.

Ritola został na dobre w Ameryce, ostatecznie nawet poprawił wysrubowany do granic fizycznej zdolności ludzkiej maszynowy rekord na 10 km. w czasie 29 min. 26 sek.

Nasz rekord polski wynosi 34 m. 28 sek. i jest nawet jednym z lepszych w ogólnej naszej tabeli rekordów.

Arno Berge, jedyny pływak Europy o klasie równorzędnej mistrza świata — Weissmüllera po pomyślnem zaatakowaniu kilku rekordów Weissmüllera — uległ obfitemu i ofertom przedsiębiorczych Amerykan.

Ostatnio dowiadujemy się, że mistrz świata w biegach łyżwiarskich Finn Thumberg za cenę stosu dolarów zdecydował się rozstać z tytułem mistrza - amatora.

Ciekawą rzeczą jest, czy sam Hoff, tak butnie i chętnie atakujący godność sportową Yankesów, wyjdzie zwycięsko pod względem swego nieposzlakowanego amatorstwa z tego tournée po Ameryce.

Polsce Ameryka zabrała Stef. Piątkowskiego, świetnego lekko-atletę i wioślarza, byłego mistrza Polski w pięcioboju.

A więc przed Słoszeckim, straciliśmy już wcześniej jeden z filarów naszego sportu. Cer.

AMERYKA W POWODZI REKORDÓW.

Amerykański Związek Lekko-Aletryczny zatwierdził na ostatnim swem posiedzeniu niemniej jak 122 rekordów, postawionych w ciągu zeszłego sezonu.

Poważna ta liczba nie powinna wywo-

ływać zdziwienia, jeżeli się weźmie pod uwagę, że Amerykanie uznają rekordy na wszelkich możliwych dystansach. Między zatwierdzonymi rekordami znajdują się jednak i rekordy światowe jak rekord na 100 y Scholza i 220 y z przeszkodami Brookinsa.

Zatwierdzone również rekordy Myrryny w rzucie oszczepem na 6855 cm. i skok w dal Hubbarda na 179,5 cm. Z rekordów

nieczny jest odpowiedni teren, którego w Łodzi zupełnie brak. To co jest — jest tylko miejscem do poznania zasad sportu saneczkowego. Mamy wprawdzie mały teren górzysty w okolicach Łodzi, mianowicie w Rudzie Pabjanickiej, na którym przy większym nakładzie finansowym, można używać w całej pełni, — za minimalną opłatą — tego tak pięknego sportu saneczkowego. W krótkim czasie opiszemy szczegółowo grę „Bandy” czyli „Hockey” na boisku i lodzie. K

—:0:—

SPORT W KILKU SŁOWACH.

Na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu PZPN. w Krakowie podczas dyskusji nad sprawą zawodowości, delegat ŁOZPN, wypowiedział się za pół-profesjonalizmem.

Inne okręgi, najwięcej posadzone o uprawianie profesjonalizmu, nie brały albo luźnie udziału w dyskusji, dając tym samym do zrozumienia, że dziś trudno dać jest definitywną odpowiedź przy wypowiedzeniu za lub przeciw.

LKS. swojego czasu został ukarany przez PZPN. grzywną 12 zł. za podwójne zgłoszenie jednego piłkarza, o czym mistrz nasz nie był przez tegoż piłkarza poinformowany. Sprawa oparła się o Nadzw. Walne Zgrom. PZPN, które przyznało słusność LKS., zwalniając go z kary.

Propozycja ŁOZPN. (wniosek LKS.) w celu rozegrania rozgrywek o mistrzostwo Polski w roku 1926 między wszystkimi okręgami (na sposób pierwotny z roku 1921) nie uzyskała na Walnym Zgromadzeniu PZPN, większości głosów.

Przy obecnej stagnacji i niemożności sprowadzania drużyn zagranicznych, byłoby to bardzo pożądane ożywienie w naszym sporcie piłkarskim.

Krakowski Kurjer Sportowy „przejechał się” kolejno po wszystkich piłkarzach, którzy brali udział w roku bieżącym w reprez. Polski.

Oczywiście dużo pochwał znajdujemy tam dla graczy krakowskich, o innych wspomina się z konieczności z dodatkiem, iż do tak wysokich „zaszczytów” nie nadają się.

Polska jako teren turystyki dla cudzoziemców.

OPINIA DR. M. ORŁOWICZA, REFERENTA TURYSTYKI W MIN. ROB. PUBL.

Tyle się mówi u nas o konieczności propagandy. I tyle już powiedziano o jej niedomaganiach. Zaniedbanie w tej dziedzinie sprawiło nam wiele niepowetowanych strat. To też dobrze jest zanotować parę faktów, uspasabiających nas nieco różowiej. Mówi nam o nich dr. M. Orłowicz, referent turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych.

W jesieni ubiegłej zorganizowane zostały Wojewódzkie Komisje Turystyczne, których zadaniem jest podniesienie poziomu warunków turystycznych na terenie swego Województwa, np. czuwanie nad przemysłem hotelarskim, dozór nad warunkami komunikacyjnymi i t. p. Szczególnie Województwa wschodnie, skądinąd tak ciekawe z punktu widzenia turystycznego, pod tym względem wyglądają opłakanie...

Jako cel turystyki dla cudzoziemców Polska przedstawia się doskonale z jednej strony, bowiem mamy wszystko: i ciekawe zabytki i zdrojowiska doskonałe i t. d. i t. d. Z drugiej strony natomiast brak nam warunków do uprawiania turystyki: wygodnych warunków komunikacyjnych. I dlatego też polska propaganda turystyczna musi, przedewszystkiem, o tem pomyśleć.

Co 2 miesiące zbierają się Międzynarodowe Komisje Turystyczne, które właśnie nad tem radzą. Przedstawiciele poszczególnych Ministerstw, każdy w swoim resorcie, referują wówczas sprawy dotyczące turystyki, i materiał opracowany zostawiają referatowi turystyki.

Na Międzynarodową Wystawę Turystyczną w Grenoble napisaniem bro-

szurke p. t. „Ce qu'il faut voir en Pologne” (Co zwiedzać w Polsce?), w celu zaznajomienia cudzoziemców z Polską pod względem turystycznym. Niestety broszurka ta na wystawie wspomnianej ukazać się nie mogła, gdyż władze francuskie nałożyły na nią cło, które przetrastało nasze kredyty. Obecnie książeczkę tę rozsyłamy bezpłatnie po całym świecie za pośrednictwem zrzeszeń, biur podróży i t. p. i t. p. Za kilka tygodni podobna, lecz obficie ilustrowana, ukaże się broszura w języku angielskim, do której wydania zachęcił nas miejscowy konsul amerykański: zwrócił on uwagę na wielką ilość Amerykanów, którzy pragnęliby zwiedzić Polskę, lecz brak im odpowiedniej literatury.



Norweski wynalazek umożliwia faksometrowi automatyczne wybijanie cedułek z ilością przejechanych kilometrów i ceną za przejazd.

Teatr, muzyka i sztuka.

TEATR MIEJSKI.

Repertuar na okres świąteczny zapowiada sztuki następujące:

Piątek, (I-szy dzień Bożego Narodzenia) jedno przedstawienie: o godzinie 6 min. 30 „Kopciuszek” po cenach znizowanych.

Sobota (II-gi dzień Bożego Narodzenia) dwa przedstawienia: o godz. 3 min. 30 po cenach znizowanych „Kopciuszek”; wieczorem o godz. 8 min. 15 powtórzenie ostatniej premiery sensacyjnej, efektownej komedji M. Lengyel'a „Plomienna noc Antonij”.

Niedziela, również dwa przedstawienia: o godz. 3 min. 30 „Kopciuszek”; wieczorem o godz. 8 min. 15 po raz trzeci „Plomienna noc Antonij”.

Poniedziałek, o godz. 8 min. 15 po raz dziesiąty arcyzabawna komedja-krotochwila Coolusa i Hen nequina „Dzwonek alarmowy” po cenach najniższych.

Na wszystkie te przedstawienia kasa zamawia w Grand-Hotelu sprzedaje dziś, czwartek wigilijny, bilety przez cały dzień bez przerwy (od 10 rano do 8 wieczorem); poczem kasa zamawia czynna będzie dopiero w sobotę od g. 11 rano do godz. 2 po poł. Pozostałe na jutrzejsze, piątkowe przedstawienie (o godz. 6 m. 30) bilety sprzedawane będą w piątek świąteczny od 1-ej w południe w kasie dziennej Teatru Miejskiego, przy ul. Cegielnianej 63. W niedzielę kasa w Grand-Hotelu czynna będzie również od 11 r. do 2 po poł.

Od poniedziałku poświęconego rozpocznie kasa zamawia wydawanie zamówień abonamentowych oraz sprzedaż biletów na najbliższą premjerę, która będzie w wieczór sylwestrowy, (czwartek, dnia 31-go) rozgłosna komedjo-farsa Veber'a „Codziennie o 5-ej”. Reżyseruje Konstanty Tatar-kiewicz. Role główne grają: Stefania Jarkowska, Grywińska, Jerzmanowska, Szubert, Krotke, Komornicki, Bielicz.

Jednocześnie reżyser Jan Kochanowicz rozpoczął próby z następnej premiery, która będzie słynna sztuka Bernarda Shaw'a „Święta Joanna”.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Teatr Popularny w I-szy dzień świąt Bożego Narodzenia daje dwa przedstawienia, a mianowicie: o godz. 4-ej po poł. „Betleem Polskie” Jaselka, w 3-ach aktach L. Rydla; wieczorem o godz. 8.15 „Krakowskie zuchy”, wodewil ze śpiewami w 4-ach aktach.

W sobotę, (II-gi dzień świąt Bożego Narodzenia), o godz. 4-ej po południu „Betleem Polskie”; wieczorem o godz. 8.15 „Krakowskie zuchy”.

W niedzielę, o godz. 4-ej po południu „Krakowskie zuchy”; wieczorem o godz. 8.15 „Betleem Polskie”.

Dziś, w czwartek, kasa sprzedaje bilety na przedstawienia świąteczne od godz. 12-ej do 6-ej wieczorem bez przerwy. W dni świąteczne kasa czynna od godz. 12-ej do 10 wieczorem bez przerwy.

Uwaga! :-: Uwaga!

Ogłoszenia do numeru sylwestrowego są przyjmowane przez administrację

„Ł. ECHA WIECZORNEGO” z zniżką 30%

Notowania cen ziemiopłodów
w Łodzi i w Poznaniu

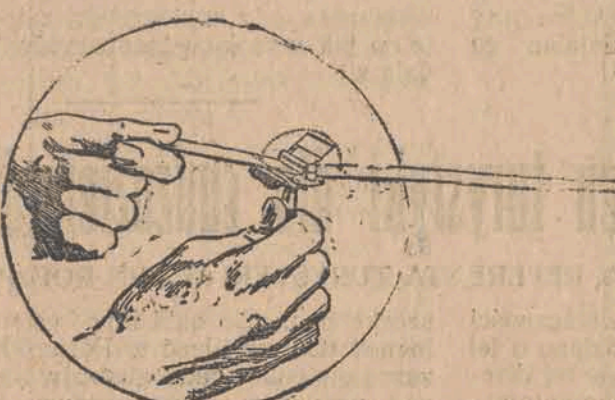
otrzymać można codziennie **w Agencji Wschodniej**
Oddział w Łodzi, Traugutta 6, Hotel „Savoy”
Telefony 23 51 i 21 50.

Czytajcie „Kurjer Łódzki”.

Za dobrem wynagrodzeniem
:: potrzebni ::
CHŁOPCY

Obrotnych i solidnych AKWIZYTORÓW poszukuje administracja :: Ł. Echa Wieczornego. :: - do rozsprzedaży pisma - Wiadomość w admin. „Łódzkiego Echa Wieczornego” w godz. od 10-ej do 13-ej

“VALET”
Auto Strop
-- Bezpieczny aparat do golenia. --



Jedyny bezpieczny aparat do golenia i ostrzenia w jednym. Nie wymaga rozłożenia tak przy czyszczeniu, jak przy ostrzeniu.

Każ sobie pokazać w sklepach model Nr. 99, komplet wraz z rzemieniem do ostrzenia i nożykiem w gustownym futerale. -- Cena . zł. 10.--

:: Jeneralne Przedstawicielstwo na Polskę: ::
Dom Maszyn „ARTES”, Stanisławów
Trzeciego Maja 12.

NA RATY!!!



Piecyki i kuchenki przenośne, kaflowo-szamotowe.
B-cia
Kozmińscy
Główna 51.

Kuryer Polski
z Milwaukee, Wis.

jest najstarszym i największym polskim dziennikiem w Stanach „Zjednoczonych.”
Odzwierciadla wszechstronnie wszystkie przejawy życia polskiego na Wychodźstwie.

Kuryer Polski
przynosi też najlepsze rezultaty z ogłoszeń.

Przenumerata na rok wynosi 45 zł. p. kwartalnie 9 zł. p.
Ceny ogłoszeniowe: 6 zł. p. za cal kolumnowy, lub 10 gr. od słowa.
Adres
KURYER POLSKI — 435 Broadway
Milwaukee, Wis.
U. S. A.

Dr. med. **P. BRAUN**
Południowa 23.
Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i mozołciowych.
Leczenie światłem (Lampa Kwarцова) promieniami Rentgena od 9-2 4-8, od 4-5 dla pań
Oddz. poczekalnia
Zawadzka 101
tel. 25-38.

Pracownia
Ubiorów damskich i męzkich
L. Lisieckiego
— Piotrkowska 105, —
pr. oficyna parter.
Wykonuje wszelkie zamówienia podług najnowszych modeli.
UWAGA: pomimo zwyżki. Ceny bardzo przystępne.

- AMOL -
DOMOWY ŚRODEK ANTYPSEPTYCZNO-KOSMETYCZNY



MARKA FABRYCZNA

Prócz innych zalet jest:
NIEZBĘDNY dla SPORTOWCÓW i do PIELĘGNOWANIA JAMY USTNEJ
Ukwa nieprzyjemny zapach ust.
Nacieranie po goleniu oczyszcza skórę.
:: Ządać w aptekach i składach aptecznych. ::

Wymarzonym podarkiem gwiazdkowym
dla każdego jest
Eau de Cologne Triple Extrait
Angelus.

CZYTAJCIE MIESIĘCZNIK
“Winiarstwo Domowe”

I WYRABIAJCIE WINA DLA SIEBIE —
W DOMU I DLA SWOICH — W KRAJU.
— ADRES: ŁÓDZ UL. SIENKIEWICZA Nr. 4. —
ZESZYT GRUDNIOWY JUŻ WYSZEDŁ.

Cena prenumeraty:		Ceny ogłoszeń:	
W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50	Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 4 łamy)	
Dla robotników	2.70	Za tekstem	25
Na prowincji	5.00	Nekrologi	25
Zagranicą	7.00	Komunikaty	25
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie	zł. 7.50	Zwyczajne	6
Odnoszenie do domu 30 gr.		Drobne 10 gr.	poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.